Rok VI. Kraków-Podgórze, Wtorek 24 Marca 1908 Nr. 71

2 Cena Numeru centy w Krakowie i Podgórzu: 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Zaczynają się wstydzić...

„Gazeta Narodowa", organ podolskich „wielkich rolników", oddaje się marzeniom o „unii agrarnej", którąby znów ugruntowała panowanie konserwatystów, w redakcyi „Czasu" łaszą się do pna Stapińskiego (którego przed pięciu miesiącami traktowano tam, jak pomiotło) i proszą go, aby dopomógł do obalenia większości demokratycznej w Kole — w głowach niektórych wielkorolniczych polityków majaczy już p. Bobrzyński na krześle drążkowem regimentarza demokratycznego Koła Polskiego... a ludowcy, względnie p. Stapiński, pozwalali sobie kadzić i puszyli się swą „potęgą". Ale w ich własnych szeregach podniosły się głosy protestu przeciwko służbie dworskiej przywódcy, głosy potępienia zdrady interesów demokracyi i ludu, głosy ostrzegawcze, że stronnictwo, któremu p. Stapiński furmani, ugrzęźnie w błocie, jeśli nie wjedzie znów na bity demokratyczny gościniec.

Wobec równie perfidnych umizgów, jak bezczelnych prowokacyi konserwatystów — poczęli się sumienniejsi ludowcy rumienić. Wstyd ich ogarnął — i zaczynają rozumieć, że 19 mandatów sejmowych, uzyskanych tylko dzięki kartelowi z konserwą i rządem, nie stanowi jeszcze dowodu „potęgi" stronnictwa, które w razie zdrady interesów ludu i demokracyi rozpaśćby się mogło prędzej, niżby się to śniło wielkorolniczym półmędrkom i krótkowidzom. Uczciwsi ludowcy muszą przyznać, że jeśli chodziło o interes „małych rolników", zawsze demokraci szli w pierwszym szeregu i zawsze musieli staczać o ten interes walkę z wielkimi rolnikami.

Tylko demokraci biorą u nas chłopa szczerze, i bez ukrytych egoistycznych celów w obronę; tylko demokraci, te „mieszczuchy" jak „Rola" pisze, rozumieją w całej pełni potrzebę zreformowania fatalnie, *nędznej* (skutkiem szlacheckich rządów) *gospodarki rolnej* w Galicyi: tylko demokraci są szczerymi agraryuszami i szczerze myślą o podniesieniu i równouprawnieniu chłopa, świadomi, że tylko obok bogatej wsi rozwijać się może należycie miasto.

W ostatnich dniach pojawiło się kilka książek, (o których niebawem obszerniej pomówimy) obrazujących obecne położenie Galicyi: „Zielony sztandar" p J. Biedronia, „Galicya" dra Fr. Bujaka, „Nowe drogi" dra Caro....... Czytając te książki, widzimy przed sobą *rozpaczliwy wprost obraz nędzy galicyjskiej*, skutek czterdziestoletniej krótkowidzącej i egoistycznej, niedołężnej i nieumiejętnej gospodarki „wielkich rolników" (którym nieraz dobrych chęci odmówić nie można, ale którzy w swej masie byli żywiołem *dezorganizacyi* kraju). P. Biedroń zaczyna swój obraz gospodarki agrarnej w Galicyi od słów:

„Galicya jest wyjątkowym krajem rolniczym, w którym rolnictwo stoi na tak marnym poziomie, że masło sprowadzamy z Czech, Moraw, Węgier, Siedmiogrodu, Tyrolu; sery z Moraw, Czech, Węgier, Tyrolu, Szwajcaryi i Francyi, chleb z Moraw, mąkę z Węgier, nasiona rolnicze z Niemiec, Francyi, Węgier, a nawet mleko i śmietankę dla mieszkańców miast z Królestwa..."

Tak wygląda dzisiaj agrarna gospodarka w Galicyi. Panowie konserwatyści zamierzają zaś ją konserwować...

Ale choć p. Stapiński, pokumawszy się z konserwatywnymi agraryuszami, chciałby ten sojusz nadal utrzymać, póki nie będzie miał w garści „Wisły" i „Banku", ogół stronnictwa ma tych brzydkich umizgów dosyć. „Kuryer Lwowski", który był już taki ugrzeczniony, naraz zmiarkował, że na prowokacye „wielkich rolników" coś trzeba odpowiedzieć. I „Kuryer Lwowski" wypowiada miłość „wielkim rolnikom" pisząc (w grze z niedzieli!):

„Z uporem nie prawdziwych maniaków powtarzają konserwatyści pieśń o „wspólnych" interesach „wielkich" i „małych" rolników" — obszarników i chłopów — i marzą o stworzeniu w przyszłym Sejmie wielkiej „partyi agrarnej", dochodzącej do 90 głosów, w którejby ze „starszeństwa" i na mocy przewagi liczebnej rej wodzili koserwatyści. Organ „szlachty" podolskiej baje już nawet o jakimś „związku" agrarnym, o „koalicyi" stronnictw „ziemiańskich": szlacheckich i chłopskich i znaczenie tej koalicyi przenosi nawet na politykę parlamentarną, która jest achilesową piętą warstwy dotąd w kraju rządzącej. Że taka „koalicya" jest dla konserwatystów bardzo, bardzo pożądana, o tem nikt nie ma najmniejszej wątpliwości. Jest to bowiem rzecz ogromnie przykra, być stronnictwem rządzącem i mieć w parlamencie centralnym zaledwie kilku posłów, z których połowa żyje na żołdzie „demokracyi". Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że konserwatyści oczekują z takiem upragnieniem odsieczy w Wiedniu i koniecznie jej się spodziewają ze strony „małych rolników".

Oficyalny organ ludowców zapatruje się, jak widzimy, na sytuacyę dość trzeźwo.

I wyobrażamy sobie, jak bardzo zrzedła mina pp. „wielkim rolnikom", gdy przeczytali następujące wywody (które czytelnicy na szpaltach „Nowin" niejednokrotnie mieli sposobność odczytywać) tym razem także w „Kuryerze Lw.".

„Kuryer Lwowski" pisze dalej:

„Polskie Stronnictwo Ludowe zbyt jest świadome własnych ideałów i celów, aby poszło na taki frazes, jak „wspólność" interesów „wielkich" i „małych" rolników. Polityk z elementarnem wykształceniem ekonomicznem wie dobrze, że tych „wspólnych" interesów jest tak mało, że istotnie nie opłaci się stwarzać dla ich zrealizowania jakiegoś „związku", bo na nim możeby „więksi rolnicy" coś zyskali, ale ci „mali" i „najmniejsi" byliby z takiego związku bardzo niezadowoleni.

Niechaj dalej konserwatyści nie tracą czasu nad „zlewaniem" stronnictw ludowych (zdaje się, że mowa tu jest o zlaniu P. S. L. z „centrum"), bo przecież ta druga połowa, gotowa — zdaje się — do „zlania się", dziś nie istnieje i ten proces choćby z braku elementarnej opozycyi fizycznej jest niemożliwy.

Niechaj dalej nie torują ludowcom „nowych dróg", bo szkielet polityczny ks. Stojałowskiego nie zniknął jeszcze z widowni politycznej, jako słup ostrzegawczy przed drogami, któremi iść nie wolno.

Niechaj wreszcie konserwatyści nie przenoszą swych marzeń na politykę parlamentarną, bo wprawdzie ostatni kongres P. S. L. uchylił zakaz wstąpienia ludowców do Koła polskiego, ale wypowiedział równocześnie jasno i otwarcie, czego żąda od swych posłów i jaką rolę odegrać oni mają jako zupełnie samodzielny klub polityczny.

Ostatni kongres, jako kategoryczny imperatyw, polecił swoim posłom sejmowym, aby zaraz na początku sesyi ponowili walkę parlamentarną o powszechne i równe głosowanie do Sejmu.

Konserwatywni politycy starają się „nie dowidzać", że to dziś sprawa dla „małych rolników" najważniejsza. A że „mali rolnicy" umieją walczyć o to prawo, o tem mieli sposobność przekonać się „wielcy rolnicy" w okresie walki o powszechne prawo wyborcze do parlamentu. Już w tym okresie rodziły się hasła o „wspólnych" interesach „rolników". I oto „mali rolnicy" przeszli nad tem do porządku dziennego i żądane prawo wywalczyli.

Czyż konserwatywni politycy są tak *naiwni*, iżby uwierzyli, że chłop, zasmakowawszy raz w powszechnych wyborach, *da się wziąć na lep frazesu?*

Demokratyzacya Sejmu przez zaprowadzenie powszechnego i równego prawa głosowania będzie osią polityki posłów ludowych w Sejmie i pragnęlibyśmy bardzo, aby konserwatyści na ten „szczegół" zwrócili baczniejszą uwagę, bo oszczędzą sobie dużo, bardzo dużo złudzeń, które w polityce realnej nie popłacają.

A jeżeli już mowa o czynach i o tem, jak się kładzie podwaliny pod „wspólne interesy rolników", to nie od rzeczy będzie wspomnieć o fakcie najświeższym, o tem, co zaszło onegdaj w Towarzystwie gospodarczem. W chwili, kiedy „wielcy rolnicy" mają usta pełne frazesów o „wspólnych" interesach wszystkich rolników — izolują „małych rolników" zręczną zmianą statutu od krociowych subwencyi na cele rolnictwa. Wielcy rolnicy zapomnieli zaraz o wspólnych interesach, kiedy chodzi o ich kieszenie".

Ministerstwo robót publicznych.

Cesarz zarządził utworzenie nowego ministerstwa robót publicznych — i zamianował ministrem robót publicznych dra Alberta Gessmanna.

Zakres działania nowego ministerstwa obejmuje sprawy budowlane, sprawy górnicze (w tej samej rozciągłości jak dotychczas w ministerstwie rolnictwa), popieranie przemysłu, sprawy wodne, patentowe, przemysłowe, szkolnictwo, popieranie wyrobów, zbytu rękodzieła itp.

Trupiarnia w Paryżu.

(Osobliwość Paryża. — „La Morgue". — Kto ją odwiedza. — Straszna wystawa. — Demoralizacya przez trupiarnię. — Jej zamknięcie. — Dobre czasy morgi. — Jej historya.

Kto jeszcze do niedawna zwiedzał stolicę nadsekwańską, ten oprócz zgłębiania tajemnic teatrów, Paryżanek, muzeów i t. p. objektów widzenia godnych, z pewnością nie pominął jednej, może najciekawszej osobliwości Paryża — jego „la Morgue". Jeśliś wyszedł z murów przygniatających swym ogromem, katedry Notredame, wzrok twój zapewne spoczął na niskim, niepokaźnym budynku na wschodnim krańcu wyspy sekwańskiej, w cieniu katedry umieszczonego. Tak, jak się po drodze do kościoła na jeden pacierz w przechodzie wstępuje, tak samo od wczesnego ranka widzi się, że do tego szarego domu wstępuje co chwila to robotnik w bluzie, to kobieta z koszem z miasta lub do miasta, to dziewczyna z wesołą miną, to elegancko odziany dandys paryski, to wreszcie „apasz" w łachmanach. Każdy z tych gości pobędzie minutę, a po minie wychodzącego łatwo poznasz, czy wyszedł obojętnym widzem, czy też zoczył tam kogoś, kto mu był znany, a może i bliski. „La Morgue", to coś w rodzaju magnesu, który ciągnie do siebie każdego, kto się do niej zbliży, po woli, czy mimowolnie.

Jest bo tam co widzieć w tej paryskiej trupiarni, która niebawem ma zniknąć z powierzchni wesołego miasta, jako przedmiot, nie odpowiadający więcej dzisiejszym przenerwowanym czasom i ludziom. Na szerokiej, dobrze oświetlonej przestrzeni, w czystej a mroźnej temperaturze, za szybą wystawową jest codzień świeży towar wystawiony. Straszny towar. O martwych, skamieniałych, woskowych rysach, leżą tu najczęściej w łachmanach, na łup publicznej ciekawości wystawione ofiary wielkiego miasta: samobójcy, ofiary wypadków, topielcy ze Sekwany o nieznanych nazwiskach i pochodzeniach. Jest to sam przez się widok nieciekawy, i obcy przychodzień dziwił się nieraz tej publice ulic paryskich, którą tu codzień wiodła prosta ciekawość i chęć sensacyi, bo jużci nie współczucie. Zdarzało się nieraz widzieć, jak małe podlotki od modniarek lub krawczyń, przyglądając się nieznanym trupom, aby nie tracić czasu, spokojnie swe śniadania konsumowały.

Rozumie się, że nie było intencyą władz, przez otwarty wstęp do „la Morgue" czynić zadość pragnieniu publicznej sensacyi lub „silnej emocyi". Miało to przeznaczenie praktyczne, mianowicie, aby przez ewentualne rozpoznawanie ciał

Nowy

Żyd wieczny tułacz

według Eugeniusza Sue,

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Odkrycie.

W czasie, kiedy Aniela i Agrykola tak spacerowali, banda Wilków, powiększona po drodze przez ludzi, po karczmach się tułających, postępowała ku fabryce, ku której także dążyły fiakry jeden wiozący Rodina z Paryża, drugi wiozący pana Hardy, wraz z jego przyjacielem p. Blessac (który go pod wpływem maffii tak haniebnie zdradził).

Pan Hardy, wysiadłszy z powozu ze swym przyjacielem Blessac, wszedł do salonu, który zajmował tuż przy przędzalni.

Pan Hardy był mężczyzną średniego wzrostu, przystojny, kształtny, co dowodziło z natury czułego, łatwo przyjmującego wrażenia temperamentu. Miał szerokie, otwarte czoło, cerę bladawą, w czarnych jego oczach przebijała się razem dobroć i przenikliwość, fizyonomia jego była uczciwa, prawa, ujmująca i dowcipna.

Dwaj przyjaciele, uczuwszy w drodze przejmujące zimno północnego wiatru, grzali się przy żywym ogniu, rozpalonym w małym salonie pana Hardy.

— Ach! kochany Marceli, wszak to ja nie żartem starzeć się zaczynam! — rzekł pan Hardy, uśmiechając się do pana Blessac — coraz bardziej staję się domatorem... Porzucić swoje nawyknienia jest mi bardzo przykro i złorzeczyć muszę wszystkiemu, co mnie przymusza opuścić ten kawałek ziemi...

— A kiedy pomyślę — odrzekł pan Blessac, nie mogąc się wstrzymać od lekkiego zarumienienia — kiedy pomyślę, mój przyjacielu, że to dla mnie odbywałeś niedawno długą podróż!...

— A cóż stąd, kochany Marceli... alboż nawzajem nie towarzyszyłeś mi w owej wycieczce, która bez ciebie byłaby tak nudną, jak w twem towarzystwie była dla mnie przyjemną?

— Mój przyjacielu, jaka to różnica! zaciągnąłem względem ciebie dług, z którego się nigdy godnie wypłacić nie zdołam...

— Nie mówmy o mnie, mój przyjacielu — odrzekł pan Blessac, starając się ukryć zawstydzenie. — Mówmy o innej przyjaźni, której wspomnienie jest niemal tak miłe i tkliwe, jak wspomnienie matki.

— Rozumiem cię, kochany Marceli! — odpowiedział pan Hardy — nie ukryć przed tobą nie mogłem, gdyż w bardzo ważnych okolicznościach uciekłem się do ciebie po radę. Wszak prawda, mój przyjacielu. W rzeczy samej, zdaje mi się, że z każdym dniem powiększa się moja miłość dla tej kobiety, jedynej, którą prawdziwie kochałem, jedynej, którą teraz kochać będę nazawsze... A potem nareszcie... mamże ci wyznać wszystko... moja matka, nie wiedząc, czem dla mnie była Małgorzata, tak mi ją częstokroć chwaliła, iż tem samem miłość dla niej staje się świętą w mych oczach.

— A zresztą, między charakterem pani de Noisy a twoim tak dziwne zachodzi podobieństwo... nadewszystko jej przywiązanie do swej matki!

— Prawdę mówisz, Marceli! to jej wyrzeczenie się samej siebie, było dla mnie przedmiotem podziwienia i udręczenia... Ileż to razy mawiała mi ona ze zwykłą sobie szczerością: „Wszystko dla ciebie poświęciłam, ale i ciebie poświęciłabym dla matki".

— Dzięki Bogu! mój przyjacielu, nie będziesz miał nigdy potrzeby obawiać się widzieć panią Noisy wystawioną na tę okrutną próbę... Powiedziałeś mi, że jej matka oddawna już porzuciła myśl o powrocie do Ameryki, gdzie pan Noisy, wcale nie troszczący się o swoją żonę, zdaje się, postanowił osiąść na zawsze. Dzięki czułemu przywiązaniu tej wybornej kobiety, która wychowała Małgorzatę, twoją miłość pokrywa największa tajemnica... któżby ją mógł teraz ujawnić?

— Och! nie. nie!... — zawołał pan Hardy — prawie pewny jestem, że spokojnie cieszyć się nią będę...

— Co mówisz... mój przyjacielu?...

— Nie wiem, czy mam ci powiedzieć...

— Może ci się naprzykrzam mojem zapytaniem... mój przyjacielu?...

(Dalszy ciąg nastąpi).

zmarłych śmiercią gwałtowną, dać policyi wskazówki do śledztw celem wytropienia zbrodniarza. I jeżeli dziś prefekt policyi postanowił zabronić publicznego odwiedzania trupiarni paryskiej i przenieść ją do którego z miejskich szpitali, to dlatego, że korzyść z publiczności nie stoi w żadnym stosunku do ujemnego działania morgi na niskie instynkty ludności i sprostaczenie obyczajów. Nawet konserwatywni Paryżanie, którzy żałują starych pamiątek, są na tym punkcie zgodni z zapatrywaniem prefektury.

Nie trzeba zapominać, że istniejący w obecnem miejscu na starej „Cité“, szary budynek morgi od roku 1864 ma swoją przeszło 200-letnią historyę i że była ona epilogiem wielu dramatów i tragedyj, cywilnych i politycznych. Nigdy ona nie oddalała się od brzegów Sekwany; zrazu mieściła się na tem miejscu, gdzie dziś stoi Teatre-Chatelet, potem od roku 1804 gdzie stoi prefektura policyi do roku 1864. Miała ona „dobre czasy“ za rządów Ludwika Filipa, gdy wskutek ustawicznych rozruchów ulicznych setkami w niej często trupów wystawiano, na których jako powód śmierci wypisywano: „zastrzelony“. Obecnie morga mieści w swoich murach rocznie przeciętnie po 1100 trupów; oczywiście nie są tu brane w rachubę katastrofy takie, jak swego czasu pożar bazaru dobroczynnego, zderzenie w tunelu Metropolital'ne itp. kiedy to odrazu trupów na setki liczono.

Niech sobie jedzą!

Znakomity feljetonista rosyjski, Doroszewicz z powodu pogłosek o możliwości wojny Rosyi z Turcyą i przypuszczalnym wybuchu jej na granicy kaukaskiej, opowiada, z jakiemi to ludźmi będzie miała Rosya do czynienia.

Sułtan przed kilku laty, chcąc wzmocnić przyjazne stosunki z Azyą Mniejszą, utworzył kurdyjski pułk jazdy i nadał mu od imienia swego nazwę „Hamidje“.

Wodzów kurdyjskich z tego powodu zaproszono do Konstantynopola.

Kurdowie postroili się w złociste szaty, ponawieszali na siebie broń kosztowną, zaopatrzyli się w żywność, aby się nie shańbić pokarmami niewiernych i przybyli do Trebizondy. Tu wsiedli na parowiec austryacki i zajęli kajuty 1-szej klasy.

Rano pomocnik kapitana, dusząc się od śmiechu, przybiega na pomost kapitański.

— Kapitanie! Kapitanie!... Nie, chyba pęknę ze śmiechu... Niech pan idzie sam zobaczyć!

Wspaniali, postrojeni wodzowie Kurdyjscy siedzieli na pokładzie i jedli... z pewnych naczyń.

Okazało się, że znaleźli w szafkach nocnych przy łóżkach, białe ładne wazy z uszkiem i odrazu domyślili się, na jaki służą użytek...

Pokładli do „waz“ jedzenie i poszli jeść śniadanie na pokładzie.

Kapitan popędził do tłómacza z Konstantynopola.

Turek strasznie się zachmurzył.

— Dajcie im spokój!

— Jak to?!

— Dajcie im spokój! Nic nie mówcie. Jeszcze pomyślą, że to kpiny z nich i wszystkich porzną, jak barany. Niech sobie jedzą!

Osobliwe rzemiosła.

Czem się ludzie trudnią we wielkich miastach?

Statystyka urzędowa wykazuje bardzo wiele najrozmaitszych zawodów, nieraz dość osobliwych, najosobliwsze jednak zwykle nie są notowane, wykonywujący je zaś kryją się pod ogólnym mianem wyrobników, kupców i t. d.

Przypatrzmy się np. Paryżowi.

Przedewszystkiem Paryż — jak i inne wielkie miasta — żywi całą armię nieprzyjaciół świata zwierzęcego. Są to rozmaici myśliwi pokojowi, mordercy szczurów, tępiciele mrówek, łapacze much i wogóle wszelka żywa konkurencya proszku na owady. Oprócz nieprzyjaciół są też, co prawda, przyjaciele i wychowawcy: nauczyciele mowy dla papug, nauczyciele śpiewu dla kanarków, pedagogowie gołębi, wiewiórek, królików, sów, sokołów, specyaliści od tresury psów, ptaków i nawet tych drobnych stworzonek, popisujących się w specyalnych cyrkach na pomniejszych jarmarkach.

Wszystkie te jednak zawody nie wiele przynoszą i ich przedstawiciele nierzadko głodem przymierają. Lepiej się mają ci, których działalność zmierza więcej ku celom handlowo-przemysłowym. Ci koncentrują się w dzielnicy dokoła Mont-Saint-Hilaire.

W dzielnicy tej znajduje się wiele domów, gdzie można dostać bardzo tanio masła, sera, jarzyn i wina. Te wszystkie artykuły spożywcze pochodzą wyłącznie z kontrabandy. Paryż, jak i wiele innych miast francuskich, otoczony jest kordonem celnym, gdzie pobierane są dosyć wysokie opłaty od przywożonych towarów na rzecz miasta. Kontrabandziści paryscy kupują we wsiach okolicznych artykuły spożywcze i przemycają je wszelkiemi sposobami do miasta, nieraz wcale dowcipnymi, choć niezbyt apetycznymi: naprzykład przenosząc mięso czy sery pod ubraniem. Kontrabanda ta nieźle się opłaca, tak że przemytnicy stanowią arystokracyę dzielnicy.

Do arystokracyi należą też wszelkiego rodzaju lichwiarze, lombardziści i wogóle przedstawiciele kapitału. Kapitaliści tacy pożyczają różnym najbiedniejszym przekupniom co dzień rano po trzy lub pięć franków „kapitału obrotowego“, które odbierają co wieczór z kilkoma centimami procentu. Z tych centimów robi się w ciągu roku po kilkaset procentów, odzierany biedak nie czuje tego dotkliwie i uważa jeszcze nieraz pijawkę za swego dobroczyńcę. Inni „dobroczyńcy“ wynajmują na dni wózki, kosze, wagi, worki, instrumenty dla muzyków wędrownych i stroje dla akrobatów podwórzowych — jednem słowem wszelkie narzędzia pracy.

Dla biedaków, którzy za pare groszy wyżywić się muszą, pracują specyalni piekarze, zbierający odpadki chleba po restauracyach, mielący je i piekący z tego tanie ciasto, oraz specyalni wędliniarze, fabrykujący salcesony z odpadków mięsa po restauracyach i gotujący z nich dość pożywne zupy. Aby ściągnąć klientelę do swych sklepików, wystawiają w oknie piękny kawał mięsa, którego, naturalnie, nie zużytkowują. Mięso to jest wynajęte ze specyalnego sklepu, który je oddaje na jeden dzień podrzędnym garkuchniom, nazajutrz zaś sprzedaje zamożniejszej klienteli.

Garkuchnie dla ubogich nie wydają ani grosza w hallach miejskich. To, z czego przyrządzają swoje potrawy, pochodzi albo z kontrabandy, albo z odpadków restauracyjnych, albo też dostarczone jest przez specyalistów od chwytania kotów, zbierania żab i ślimaków.

Halle miejskie żywią jednak pośrednio spory zastęp biedaków. Są tam „palacze“, którzy dostarczają przekupkom małych piecyków do ogrzewania nóg i pilnują w nich ognia. Inni zarabiają na życie, budząc wcześnie przekupki po mieszkaniach.

Osobliwymi zawodowcami są „rodacy“. Są to ludzie, znający wiele gwar ludowych i umiejący poznawać, z jakich stron świeży przybysz paryski pochodzi. Takiego umieją zagadać w jego dyalekcie, ofiarować mu pomoc i ostatecznie parę groszy z niego wyciągnąć.

Bardzo humanitarne rzemiosło pełnią „aniołowie stróże“. Są to ludzie, odprowadzający po nocy z knajp ludzi podpitych do domu. Specyaliści tacy dyżurują stale przed pewnemi zakładami i gospodarze powierzają ich opiece stałych gości, których sakiewki i zegarka bronią przed włóczęgami nocnymi.

Wszyscy ci wydziedziczeni mają zresztą wspólnego „anioła stróża“ — jest nim ten wielkomiejski humor szubieniczny, który pomaga strawić niejedno gorzkie przejście i przeżyć nie jeden dzień bez obiadu.

Niezwykłe honoraryum.

Bardzo niezwykłe i wcale niespodziewane honoraryum otrzymał pewien adwokat gdzieś pod Ufą. Osobliwy ten wypadek tak opisuje „Ufimskij krai“:

Rzecz się działa w sądzie „wołostnym“. Na posiedzenie zamiast oskarżonego, zjawia się adwokat.

— A pan tu po co? — pytają go sędziowie.

Zastępuję tu włościanina Wasyla Antonowa.

— Acha!

Sędziowie zwracają się do pisarza:

— Więc, Iwanie Iwanowiczu, warto chyba wypać Waśce dla przykładu...

— Tak, oćwiczyć należałoby... I będzie to zgodne z prawem.

Następuje narada sędziów.

— Wsypać, to wsypać... Jak myślisz, wystarczy z dziesięć?

— Mało! Zresztą — przecież to nie Waśkę bić się będzie.

— A no, to niech tak będzie. Iwanie Iwanowiczu, pisz: „...skazali na 20 rózeg“.

Adwokat zaprotestował.

— Przepraszam panowie, przecież ja jeszcze nic nie mówiłem. Teraz kolej na moją mowę.

Ale sędziowie nie dali mu mówić.

— Jaka tam mowa! Wziąłeś pan pieniądze od Waśki?

— Wziąłem.

— I zgodziłeś się pan zastąpić go w sądzie?

— Tak.

— Więc niema tu co gadać!... Anisimycz, dawaj rózgi!

Adwokat ani się obejrzał, kiedy rozłożono go na ziemi i — wyrok sądu na jego osobie wykonano.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na wtorek.

Teatr miejski: „Salamandra“.

W Resursie urzędniczej: Wieczór rozmaitości g. 8 w.

Uniwersytet ludowy: Repetitorium wykładów: „Historya średniowieczna Polski“, wykł. p. H. Radlińska g. 8 w.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: Cyrk Edison g. 8 wiecz. Teatr Kineton g. 5, 6³/₄ i 8¹/₂ w.

Budowle na Wiśle.

Prezydent Izby handlowo-przemysłwej Dattner, otrzymał podczas ostatniego wiedeńskiego zjazdu w sprawie dróg wodnych z kompetentnego źródła wiadomość, że tak dla miasta upragniony, tylekroć zapowiadany konsens na kanalizacyę Wisły pod Krakowem ma być wkrótce nadesłany do ekspozytury dyrekcyi budowy dróg wodnych w Krakowie.

Na powtórne z Krakowa wystosowane przynaglenie, zawiadomiono wczoraj w drodze telegraficznej prezydenta Dattnera z ministerstwa handlu, iż dyrekcyi dla budowy dróg wodnych udzielono już w mowie będącego konsensu budowy, oraz, że tutejsza ekspozytura w najbliższych dniach otrzyma polecenie rozpoczęcia wykupna gruntów.

Budowa chłodni przy rzeźni miejskiej.

W sobotę dnia 21 bm. odbyła posiedzenie komisya administracyjna pod przew. wicepr. dra Szarskiego. Przeważną część posiedzenia zajęła sprawa wielkiej dla miasta pod względem aprowizacyjnym i sanitarnym doniosłości tj. budowa chłodni przy rzeźni miejskiej.

Administracya akcyzy przedłożyła komisyi szczegółowe plany chłodni, wypracowane przez st. inżyniera budownictwa miejskiego p. Goreckiego, które też komisya po wyczerpującej dyskusyi zatwierdziła, polecając administracyi akcyzy jak najspieszniejsze rozpisanie licytacyi na wykonanie tej budowli i jej urządzeń.

Chłodnia składa się z trzech części: a) z przedchłodni, która mieć będzie 450 m² powierzchni i będzie mogła pomieścić na jeden raz mięso z 220 sztuk bydła rogatego rosłego, z 440 cieląt i baranów oraz z 340 sztuk nierogacizny; b) z chłodni właściwej, o powierzchni 545 m², która będzie mogła pomieścić na jeden raz 55.760 klgr. mięsa; c) z przestrzeni, przeznaczonych na urządzenia maszynowe, służące do chłodzenia i na kotły do zasilania rzeźni w ciepłą wodę. Do popędu maszyn chłodzących zastosowany będzie prąd elektryczny z centrali miejskiej, która zyska nowego poważnego odbiorcę.

Koszt budowy chłodni wyniesie około 400.000 kor. Ponieważ na rozpisanie licytacyi, zbadanie i zatwierdzenie ofert potrzeba będzie około dwóch miesięcy czasu, przeto budowa chłodni rozpocznie się z początkiem czerwca br. a w całości gotową i do użytku oddaną być może w maju 1909 r.

Na jednem z poprzednich posiedzeń komisya administracyjna wydelegowała radców m. dra Rafała Landaua i dra Poniklę do zbadania zamknięcia rachunkowego za rok 1907 przedłożonego przez administracyę akcyzy i sprawdzenia ksiąg rachunkowych z dowodami kasowymi.

P. dr Poniklo złożył komisyi wyczerpujące sprawozdanie z przeprowadzonych badań, które wykazały zupełną zgodność ksiąg i zamknięć z dowodami kasowymi. Za mozolną pracę komisya wyraziła r. m. dr. Ponikle jednogłośnie podziękowanie.

Rocznica Kościuszkowska. Staraniem Tow. imienia Tadeusza Kościuszki odprawione będzie we wtorek dnia 24 b. m. o godz. 11 przed południem w kościele N. Maryi Panny uroczyste nabożeństwo pamiątkowe ku uczczeniu 114-tej rocznicy przysięgi Kościuszki. Kamień pamiątkowy w Rynku Głównym ozdobiony będzie wieńcem. Prezydyum Tow. zaprasza swych członków do jak najliczniejszego udziału w nabożeństwie.

Na cześć dra A. Wilkosza, b. fizyka miejskiego, odbyła się w sobotę uczta w sali Starego Teatru, urządzona przez grono urzędników magistratu we współudziałem prezydyum miasta. Szereg toastów wygłosili prez. dr Leo, r. m. dr Schlichting, pp. Kubalski, Baranowski, Zawiejski, Kumaniecki, Boczkowski, a zakończył dyr. m. Grodyński toastem: „Kochajmy się“.

Bojkot Prusaków. Kupiectwo krakowskie energicznie wzięło się do bojkotu towarów pruskich. W ostatnich dniach pojawiły się w drzwiach wchodowych do sklepów kartki, z napisem, że pruscy ajenci handlowi nie mają po co wchodzić do sklepu, bo właściciel nie będzie u nich robił żadnych zamówień. Kartki te, naturalnie, zredagowane są w języku niemieckim, więc też każdy pruski reisender spostrzedz je musi i wątpimy, czy będzie na tyle bezczelny, aby się odważył wejść do sklepu, przeczytawszy je. We wszystkich prawie sklepach katolickich w Rynku i w główniejszych ulicach, n. p. na ul. Floryańskiej w cukierni p. Piątkowskiego i t. d. widnieją takie kartki. Mamy nadzieję, że w tym tygodniu jeszcze wszystkie sklepy w ten sposób zamkną swe drzwi przed natrętami pruskimi a w ten sposób kupcy okażą, że umieją solidaryzować się z opinią całego społeczeństwa i dadzą Prusakom odczuć ich łajdactwo w najdosadniejszy sposób, bo przez utrącenie wśród polskiego społeczeństwa niemieckiego rynku zbytu.

Mamy nadzieję, że Krakowianie sami dołożą starań, aby wszyscy kupcy zerwali stosunki handlowe z Prusakami, a to mogą uczynić przez omijanie sklepów, w których niema dowodów, iż pruskie towary nie są w nich sprzedawane.

Sprzeniewierzenie w sądzie. W sprawie defraudacyi p. Kielara wszczęto w sądzie kraj. szczegółowe śledztwo celem ustalenia zdefraudowanej kwoty. Śledztwo to prowadzi specyalna komisya, która zajęła się badaniem wszystkich aktów, jakie przechodziły przez ręce p. Kielara od czasu objęcia przezeń kierownictwa kancelaryi t. j. mniej więcej od lat 10. Wobec faktu, że książka kasowa nie jest miarodajną, bo Kielar mógł w niej pewnych pozycyj wcale nie zapisywać, komisya musi zbadać szczegółowo wszystkie akta, co potrwa najmniej 5 miesięcy. Rozprawa przeciw Kielarowi odbędzie się tedy najprędzej za 6 miesięcy, przez ten czas zaś Kielar pozostanie w areszcie śledczym.

Wystawa kart korespondencyjnych. Towarzystwo „O własnych siłach“ w Krakowie urządza Wystawę kart korespondencyjnych, której celem jest zaznajamianie polskiej publiczności z wytwórstwem swojskiem kart korespondencyjnych i przez to zwalczanie napływu obcych wyrobów tego rodzaju do kraju. — Wystawa odbywać się będzie od 1 do 20 kwietnia 1908 r. w lokalu „Nieustającej Wystawy Przemysłu Budowlanego“ w Krakowie przy ulicy Straszewskiego (w domu Tow. Technicznego)

Na wystawie mogą wziąć udział: a) zakłady wytwarzające karty korespondencyjne, o ile pracują na ziemiach polskich (a odnośnie do zaboru niemieckiego i są w rękach polskich); b) nakładcy polscy, o ile wykonali kartki w swojskich zakładach (w Galicyi, Królestwie Polskiem, W. Ks. Poznańskiem, Śląsku); c) swojscy wytwórcy kart malowanych i rysowanych (ręcznie), wypalanych, haftowanych itp.; d) swojscy wykonawcy projektów na karty.

Kartki będą pomieszczone na stelugach drewnianych. Placowe za m² miejsca na cały czas wystawy wynosić będzie koron 5.

Bliższych informacyj udziela biuro Tow. „O własnych siłach“ w Krakowie, ul. Straszewskiego l. 28 w godzinach od 3 do 6 po południu.

Wiec kobiet w sprawie bojkotu wyrobów pruskich i organizacyi dla tej sprawy, staraniem sekcyi Tow. „O własnych siłach“ odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia. Zaproszenia do reprezentacyi wszystkich Stow. kobiecych — rozesłane zostaną z zaproszeniem do współdziałania.

Z „Harmonii“. Ponowne walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę dn. 29 bm. o godzinie 2 popoł. w sali obrad magistratu (II. p.).

Drugi bezpłatny wykład dla młodzieży odbędzie się staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska“ nauczycielskiego krakowskiego we środę dnia 25 marca o godzinie 4 po południu w sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska l. 4). Mówić będzie p. Ramułtowa, naucz. gimn., na temat: „Prawda w życiu“. W wykładzie może brać udział młodzież od 12—16 lat, oraz rodzice.

Kierownictwo budowy regulacyi Wisły w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na dostawę materyałów faszynowych do budowli wodnych regulacyjnych na Sanie. Wartość dostawić się mających materyałów wynosi około 92.000 koron. Termin dla ofert upływa z dniem 20 marca b. r. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa w Krakowie.

Zgromadzenie kolejarzy. Wczoraj południu odbyło się w hotelu Kleina zwołane przez partyę socyalistyczną zgromadzenie kolejarzy. Przewodniczył p. Grylowski z Krakowa i Mędlarski z N. Sącza. Przedmiotem obrad była sprawa ostatniej dyskusyi budżetowej w Wiedniu, na której odrzucono wniosek o jednorazowe wsparcie dla kolejarzy. Przemawiali pp. Kaczanowski, poseł Moraczewski i poseł Diamand, którzy wygłosili referaty. Z obecnych mimo zaproszeń przewodniczącego nikt jakoś głosu nie zabierał. Swoją drogą, na zgromadzeniu było zbyt wielu — niekolejarzy.

Z akademickiego koła T. S. L. Dnia 9 b. m. w lokalu „Zjednoczenia“ odbyło się doroczne walne zgromadzenie akademickiego koła T. S. L., celem omówienia działalności Towarzystwa i wybrania nowego Zarządu. — Rozdane członkom sprawozdanie z działalności koła w roku 1907 świadczy o energii Zarządu i związanych z nim agencyi. W roku sprawozdawczym wygłoszono 133 odczyty, otwarto 5 nowych czytelń i oceniono 59 książek. Nadto oprowadzono 12 wycieczek, a liczba oprowadzanych wzrosła z 3.150 (w roku ubiegłym) do 8.549. Po za tem koło zwracało szczególną uwagę na odpowiednie ukwalifikowanie swych pracowników i w tym celu urządzało częste posiedzenia i konferencye pod kierownictwem specyalistów w danej nauce lub umiejętności praktycznej. — Wybory do Zarządu dały wynik następujący: przewodniczący Dziewanowski Z., zast. przew. Czerwiński Sł., sekretarz Nadolski J., zast. sekr. Hnatowiczówna M., skarbniczka Lubodziecka E., zast. skarbnika

Olędzki R. Do Wydziału weszli: Starzyński A., Waga J., Stanielewicz W., Szmyd St., Wygrzyniak I., Stepek M. Zast. czł. Wydz. Marcoinówna H, Eglan W. Komisya kontrolująca: Rymar St. przewodniczący, Janowska N., Fusek W., Sarna J., Kolarz A.

Organizacya służby miejskiej. Wczoraj w południe odbyło się w sali Rady miejskiej I. walne zgromadzenie konstytuujące „Towarzystwa służby miejskiej" w Krakowie przy nader licznym udziale członków. Do Zarządu na 3 lata wybrani pp.: Chełmecki prezes, Szkaradek zast. prez., Wolski sekretarz, Mikołajczyk skarbnik. Do Wydziału weszli pp.: Molenda, Język, Zawada, Spila, Madejski, Ciuruś, Wyderka, Rutka jako członkowie, zaś pp.: Skwirtniański, Kucharz, Miodoński i Guszpil jako ich zastępcy. W końcu dokonano wyboru komisyi kontrolującej, do której weszli pp.: Krall, Wyrewka i Garla.

Barbarzyńskie psoty. W niedzielę popołudniu przybyło do parku dra Jordana kilku andrusów, którzy nie mając nic lepszego do roboty, wpadli na barbarzyński dowcip niszczenia pomników, stojących w parku. Najprzód poczęli uzupełniać kowane w marmurze twarze wąsami etc., rysować po nich ołówkami, a wreszcie zabrali się do wywracania pomników. Kiedy w psotach tych chciał im przeszkodzić stróż parku, Mikołaj Śliwa, rzucili się na niego, przewrócili na ziemię, dotkliwie pobili i poranili kamieniami. Stróżowi przybyło na pomoc kilka osób, obecnych w parku, andrusi tymczasem zbiegli. Śliwę opatrzyło wezwane pogotowie, za sprawcami policya wdrożyła śledztwo.

Pan Gajer—astronom. Krakowianie, którzy pana Gajera znają tak dobrze, jak znają Mały Rynek i ul. Szpitalną, gdzie ten bandełes zazwyczaj stoi na swoim posterunku, nie przypuszczają zapewne, że pan Gajer bawi się czasami w astronoma. Przekonało się o tem jednak kilku przechodniów dzisiaj w południe.

Pan Gajer, aż zsiniały z zimna, czy może z podniecenia, stał na rogu ul. Szpitalnej, trzymając na ręku eleganckie palto, widocznie niedawno kupione.

— Patrz pan — mówił do jakiegoś młodziana w zarzutce — co to za fajny materya! Uno wiencej warta, jak trzy pańskie zarzutki. Jo pann tanio sprzedom! No, kup pon!

— Kiedy pan chce za dużo — —

— Jak to dużo? Żebym jo taki zdrów buł, jak to jest dużo! 16 korony to jest dużo?

— Zresztą — powiada młodzian — na co mi palta, kiedy się już wiosna zaczęła.

— Wiosna? Pon wierzy w takie banialuki, co uni w gazetach piszą? A gdzie una jest ta wiosna? Jo jej nie widzioł, żebym tak zdrów buł.

— Nic z tego, ale za parę dni już będzie ciepło...

— Za parę dni? Co się pann szni? Jak to może być wiosna, kiedy się pon trzęsie z zimna? To to jest wiosna? Jo pann powim, na moje zdrowie, co do wiosny to my momy dalej, jak na Rakowice!

— Za parę dni będziemy mieć ciepło —

— To sze panu zdaje. Ciepło nie będzie, jak w lecie. Ja to wim. Jak facety zawczasu dużo palta sprzedają, to do ciepła jest zawsze daleko. Na moje zdrowie. Lotego jo wcale paltów teroz nie kupuje, bo za dużo sprzedają, to będzie znowu zimno. A jo nie chce ludzkiej krzywdy. Żebym tak zdrowy buł, jak jeszcze w tym miesiącu żadne palto nie kupiułem — bo jo wim, żeby znowu buło zimno...

— A skądżeś pan wziął to palto? — spytał nagle ktoś z gromadki, otaczającej Gajera.

— To? To uno jest — z zeszłego roku, żebym tak zdrowy był! — odparł Gajer po krótkim namyśle. — No, kup pon, bo będzie zimno!

— Nie, nie wierzę w pańską astronomię!

— Co astronomie! Jak jo mówie, co będzie zimno i to astronomie nie pomoże. Nie chcesz pan kupić? To pon będzie Gajera prosiuł, jak pan zmarznie.

I zgniewany pan Gajer odszedł dalej w ul. Szpitalną, niosąc kupione przed godziną palto na sprzedaż...

Z pogotowia ratunkowego. W sobotę wieczorem zawezwano pogotowie do hotelu Polskiego, gdzie niejaki Zygmunt R. ze Lwowa wystrzałem z rewolweru usiłował odebrać sobie życie. Kula przeszła jednak poniżej serca, nie naruszając ważniejszych tętnic. Po opatrzeniu denata przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Amator jelit. W fabryce czyszczenia jelit p. Feldbluma na Grzegórzkach zauważono, że od pewnego czasu ponawiają się tam stale krrdzieże jelit. Dano o tem znać policyi i wczoraj ajent policyjny p. Schimsheimer przyaresztował sprawcę tych kradzieży w osobie 18-letniego Antoniego Łaptasia, czeladnika ze wspomnianej fabryce. Łaptaś zabierał z fabryki jelita i żołądki i sprzedawał je Mojżeszowi Bannetowi przy ul. Szewskiej w Krakowie. P. Feldblum twierdzi, że Łaptaś przez kradzież wyrządził mu szkodę na około 500 koron, Łaptaś przyznaje się, że kradł, ale szkodę ocenia najwyżej na 50 koron. Dzisiaj Łaptaś odstawiony został do sądu.

Z Nowego Targu donoszą nam, że w gimnazyum tamtejszem już od dłuższego czasu panuje epidemiczne zapalenie oczu (egipskie) między uczniami. W pierwszych 4 klasach na ogólną liczbę 218 uczniów choruje 106 i można sobie wyobrazić, jak nauka wygląda. — Przed dwoma tygodniami był wprawdzie jakiś delegat ze Lwowa, ale środków zaradczych nie podał. Koniecznem jest zamknięcie gimnazyum na jakiś czas, aby bodaj resztę uczniów uchronić przed zarazą.

Z „poważnego" dziennika.

W piątek ukazała się na szpaltach „Nowin" przepowiednia, że — z okazyi wyborów — „Czas" ze zdwojoną energią uderzy do szturmu na „zarząd miasta", a rozpocznie atak bombardowaniem „Zakładu czyszczenia miasta". Jak przepowiedzieliśmy, znając naszych Pappenheimerów, tak się też stało: już w niedzielę rano „Czas" ogłosił siarczysty artykuł o tym zakładzie! Niebawem nastąpią „listy" anonimowe od „obywateli".....

Artykuł „Czasu" opiera się na cyfrach, wyjętych z miejskiego budżetu i na filipice pna Daszyńskiego, wygłoszonej przeciw pnu Nowotnemu podczas *dyskusyi budżetowej w naszej Radzie.* W ciągu tej dyskusyi poszczególne pozycye wydatków na zakład czyszczenia miasta zostały rozpatrzone, a zarzuty p. Daszyńskiego zostały wyjaśnione i odparte jako wręcz kłamliwe. — (Między innemi także wysoka pozycya 1200 k. cytułem „wydatków kancelaryjnych" została wyjaśnioną, ale to „Czasowi" nie przeszkadza dziwić się znów tej pozycyi). Stwierdzono także wyraźnie, że zakład znajduje się dopiero w *fazie prób* i doświadczeń, i podniesiono przytem, że także w innych większych miastach europ. kwestya czyszczenia miasta nie jest jeszcze nigdzie zadawalająco rozwiązana. Wszystko to nie przeszkadza jednak „poważnemu" „Czasowi", podjąć na nowo argumentacyę pna Daszyńskiego, aczkolwiek tenże w styczniu gruntownej doznał odprawy — i *tendencyjnem*, przewrotnem zestawieniem cyfr jątrzyć i bałamucić opinię publiczną, nie obznajomioną z istotnym stanem rzeczy.

Zapomina tylko „Czas" wyjaśnić, dlaczego w roku 1906 pp. Chyliński, Jaworski, Ulanowski i i. *aprobowali gorąco założenie zakładu* czyszczenia miasta i skwapliwie *uchwalili* nań fundusze. Następnie dlaczego to powyżsi obrońcy „swobody krytyki" w ciągu dyskusyi budżetowej w styczniu b. r. mieli buzię na kłódkę zamkniętą i nie odważyli się sami w *Radzie miejskiej,* wobec referentów budżetu, wystąpić z zarzutami przeciw gospodarce zakładu czyszczenia miasta? Czy p. Jaworski „znawca spraw miejskich", dopiero w ciągu lutego przekonał się o wadliwości zakładu, na który sam uchwalił fundusze? Wielka to szkoda, że już w styczniu, krytykując budżet, nie wytoczył wszystkich swych dział.

„Dobro miasta", o które stańczykom tak bardzo chodzi, nie małoby zyskało dzięki takiej publicznej dyskusyi w Radzie. Teraz niestety tylko już tylko jeden jedyny „poważny" organ czuwa nad „dobrem" miasta.. ..

Naokoło sceny i estrady.

Z TEATRU.

(„Salamandra", sztuka w 4-ech aktach St. Graybnera).

Gdyby temat „Salamandry" powierzono do opracowania n. p. takiemu młodemu Perzyńskiemu, mielibyśmy wcale zabawną *piece rosse*, w rodzaju „Aszantki" albo „Siostry lekkomyślnej", sztukę realistyczną, napisaną z werwą, która nie cofa się w połowie drogi, lecz złośliwo-smętnem okiem obserwując życie, nie waha się z cynizną swobodą kłaść punktu nad i..... P. Graybner zna niewątpliwie francuskich majstrów *de la comedie rosse*, od których się też uczył nasz Perzyński, ale p. Graybner należy do autorów starej daty, którzy nie umieją porządnie obserwować, lękają się z obserwacyi wysnuć wszelkie konsekwencye i dbają o to, aby sztuka miała tendencyę „moralną". Dążenie zresztą bardzo chwalebne, jeżeli w parze idzie z dużym talentem; przy małym talencie wydaje rzeczy słabe, niesmaczne skutkiem nieudolnego pomięszania prawdziwych, dobrze zaobserwowanych realistycznych szczegółów ze sztucznemi konstrukcyami „idealistycznemi".

Ta tendencya „idealistyczna" ujawnia się u p. Graybnera w postaci p. Zofili Porkowskiej (p. Arkawin), która w ciągu ośmioletniego pożycia z mężem nie zdołała jeszcze zgoła poznać jego właściwej natury, która idzie wprawdzie prosić aktorkę, kochankę dyrektora banku o względy dla swego męża, (który sprzeniewierzył 1500 rubli), która od swej siostry, rafinowanej warszawianeczki (p. Ordon) otrzymuje gruntowne nauki, jak kochliwego dyrektora usidlić, ale która mimo wszystko okazuje się nad wyraz naiwna i urządza melodramatyczną scenę oburzenia, gdy kochliwy dyrektor, wdziękami petentki skłoniony, wręcza jej potrzebną sumę na pokrycie defraudacyi męża a zarazem wyznacza rendez-vous. Podobno zdarzają się takie rzeczy nietylko w Warszawie, ale petentki, proszące dyrektorów w buduarach aktorek mniej pono okazują melodramatycznej naiwności..... Szlachetna pani Zofia trąci szablonem, jak i inne postaci sztuki — ale niemniej całość ma nerw sceniczny, dyalog jest zręczny, epizodyczne figury zabawne.

Odegrano „Salamandrę" (nie wiem, do kogo odnosi się tytuł: czy do żony, która wychodzi cało z ognia pokus? czy do męża, szulera i hultaja, który wszystko lekko traktuje i prześlizguje się przez wszelkie ognie jak padalec?) — doskonale. Humor i urocza werwa pni Ordon, sympatyczny wdzięk p. Borodzicz umiejętność pni Arkawin i pni Słubickiej znalazły pole do popisu; wyborny był p. Sobiesław (dyrektor wielkiej instytucyi i protektor kobietek), p. Węgrzyn M. (poeta), pp. Zelwerowicz, Stępowski, Kosiński, Leszczyński, Stanisławski.

Ludwik Szczepański.

Premiera „Dymitra Samozwańca" Nowaczyńskiego ze Solskim w roli tytułowej budzi w mieście ogromne zainteresowanie, którego objawem jest fakt, że wszystkie loże zostały już na sobotę rozsprzedane. — Dyrekcya przygotowuje wystawę z niebywałym w Krakowie sumptem. Wszystkie kostyumy bojarów i panów polskich zostały (ściśle według dawnych portretów i zabytków muzealnych) sporządzone z prawdziwych, drogocennych złotogłowiów i adamaszków, które dyrektor Solski zakupił w Moskwie i Petersburgu. — Kostyumy te zdumiewają bogactwem i wspaniałością, odbiegającą daleko od zwykłego teatralnego szychu. Dekoratornia sporządziła także wedle starej ryciny wnętrze „Granitowej Pałaty" w Moskwie, w której rozgrywa się jeden akt sztuki.

Jak słychać dyrekcya zamierza wcielić „Dymitra" w repertuar, jaki przedstawi w Wiedniu podczas projektowanego pięciodniowego pobytu teatru krakowskiego w teatrze „An der Wien".

Z teatru miejskiego. „Salamandra" Graybnera, która na pierwszych dwóch przedstawieniach wypełniła teatr, wywołując żywe oklaski publiczności, graną być może w tygodniu bieżącym tylko raz jeden, t. j. we wtorek; we środę bowiem dla uczczenia rocznicy kościuszkowskiej danym będzie: „Kościuszko pod Racławicami", a popularne przedstawienie przeniesiono na czwartek. Afisz popularnego przedstawienia zapowiada „Heddę Gabler" Ibsena. — W piątek przedstawienie zawieszone, by przysporzyć jedną próbę więcej najbliższej nowości: „Car Samozwaniec". Będzie to ostatnia próba z dekoracyami i w kostyumach, w całym aparacie środków technicznych, które w sztuce p. Nowaczyńskiego wymagają wyjątkowych wysiłków.

„Chmury" Arystofanesa ukażą się w środę na przedstawieniu popołudniowem.

Komisya teatralna odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodn. prezydenta dra Lea. Członek komisyi p. Estreicher złożył wyczerpujące sprawozdanie z działalności teatru od lipca do końca grudnia zeszłego roku. Komisya sprawozdanie przyjęła do wiadomości, uchwalając przedłożyć je Wydziałowi kraj. z wnioskiem o wypłatę dyrekcyi zwyczajnej subwencyi sejmowej. Następnie komisya zgodziła się na przedstawienia opery i operetki lwowskiej w teatrze miejskim od 13 czerwca do 16 sierpnia, wreszcie zezwoliła dyrekcyi teatru na podwyższenie o 50 prc. ceny miejsc na pierwsze dwa przedstawienia „Dymitra Samozwańca", z powodu nadzwyczajnych kosztów wystawienia tej sztuki.

Repertuar teatru miejskiego:

Wtorek: „Salamandra", kom. w 4 akt. St. Graybnera.

Sroda: godz. 3 popoł. „Chmury" Arystofanesa (ceny zniżone).

Sroda: godz. 7 wiecz.: „Kościuszko pod Racławicami", obr. hist. w 6 odsłonach W. Lasoty.

Czwartek: „Hedda Gabler", dram. w 4 akt. H. Ibsena (popul.).

Piątek: Teatr zamknięty.

Obrady ludowców.

W sobotę obradowali w Krakowie posłowie parlamentarni i sejmowi polskiego stronnictwa ludowego tudzież członkowie Wydziału Rady naczelnej tego stronnictwa. Na zebraniu tem ukonstytuował się sejmowy Klub posłów-ludowców, wybierając prezesem swoim posła Bernadzikowskiego po rezygnacyi pierwotnie wybranego posła Stapińskiego, który wyboru przyjąć nie mógł z powodu nawału prac, połączonych z prezesurą całego stronnictwa. Wiceprezydentami Klubu wybrano posłów Bojkę i Witosa.

Następnie omówiono program najbliższych prac sejmowych, między któremi na pierwszem miejscu wznowi poseł Stapiński wniosek o **czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu,** a p. Bojko wniosek o połączenie obszarów dworskich z gminami.

Wreszcie po kilkugodzinnej dyskusyi wybrano komisyę z siedmiu celem rokowań z Kołem Polskiem i załatwienia sprawy wstąpienia ludowców do Koła.

Do komisyi tej weszli: Bojko. Bomba, Grek, Olszewski, Ruebenbauer, Stapiński i Sredniawski.

Telegramy „Nowin".

Import mięsa z Serbii.

Wiedeń. Zgromadzenie delegatów dolnoaustr. rady kultury krajowej przyjęło rezolucyę przeciw importowi bitego bydła z Serbii do Austro-Węgier.

Król bez ręki.

Madryt. Osoby, przybyłe z Lizbony, podają, że rana, jaką król portugalski Manuel odniósł na ramieniu podczas zamachu na jego ojca tak się pogorszyła, że lekarze radzą natychmiast ramię amputować. Król i królowa matka nie chcą nic słyszeć o takiej operacyi, jednakże lekarze uważają ją za nieodzowną.

ZE SWIATA.

Zdrowie cesarza. Z Wiednia telegrafują: Przez całą niedzielę miał się cesarz zupełnie dobrze. Oskrzele są już zupełnie wolne od afekcyi kataralnej. Kaszel jest lekkim, a sen nie doznaje przerwy. Prawdopodobnie katar zniknie już wkrótce w zupełności. Podczas całego przebiegu niedyspozycyi cesarz nie zmienił swego zwykłego programu dziennego. Wczoraj w południe odbył cesarz godzinny spacer w wielkiej galeryi przy oknach zamkniętych. Także dzisiejszą noc przepędził cesarz bardzo dobrze. Stan zdrowia cesarza jest tak pomyślny, że w razie polepszenia się pogody cesarz będzie mógł przechadzać się przy otwartych oknach lub na wolnem powietrzu. Kaszel prawie zupełnie już ustał. Temperatura całkiem normalna.

Nowa klęska Niemców w Afryce. Z Berlina donoszą:

Oddział niemiecki, który zaatakował powstańców murzyńskich pod dowództwem głośnego Szymona Coppera w pustyni Kalahari, poniósł ciężką klęskę. Zabici zostali kapitan Erkert, porucznik Ebinger i 12 ludzi; 9 jest ciężko rannych. Po stronie murzynów padło 58 ludzi. Copper zdołał ujść.

Wiadomość ta, którą sekretarz stanu dla kolonii, Dernburg, odczytał wczoraj w parlamencie, przyszła zupełnie niespodziewanie i wywołała w opinii niemieckiej przygnębiające wrażenie. Rząd zapewniał zawsze, że długotrwała kampania w Południowo-zachodniej Afryce skończyła się definitywnem zwycięstwem Niemców i że pozostały tylko luźne bandy powstańców, które nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa. Tymczasem klęska oddziału Erkerta dowodzi, że główny wódz powstańców Szymon Copper rozporządza jeszcze dość znacznemi siłami. Oficyalny telegram stara się wprawdzie krwawą tę potyczkę przedstawić jako częściowy przynajmniej sukces Niemców, ale sam przyznaje, że Copper nie jest jeszcze zupełnie zwyciężony i że Niemcy musieli się cofnąć „z powodu braku wody". — Wynika z tego aż nadto wyraźnie, że Niemcy w istocie ponieśli ciężką porażkę.

Równocześnie zresztą donoszą także z Kamerunu, że w potyczce ekspedycyi majora Pudera z murzynami ponieśli Niemcy dotkliwe straty. — Między innymi zabity został kapitan Glauning.

Prędko palić, czy powoli? Żółtawe zabarwienie, które powstaje na kawałeczkach waty w tutce cygaretowej i w cybuchu fajki, pochodzi od składników, które się wytwarzają podczas palenia. Są one trujące i działają szkodliwie obok nikotyny. Spostrzeżenie, że równie silne cygara powodują raz mniejsze raz większe zabarwienie waty, zależy, według badań uczonych lekarzy, od szybszego lub powolniejszego palenia. Ta sama ilość tytoniu daje mianowicie tem wiecej owych trujących wytworów, im krócej trwa palenie. Doświadczenie okazało nawet, iż przy paleniu trwającem 5 minut, wytworzyło się prawie trzy razy tyle tej materyi, aniżeli przy paleniu trwającem 15 minut. Kto więc szybko pali, ten wciąga w siebie więcej trujących substancyj, jak flegmatyk, palący powoli, a tem samem poniesie większą szkodę na zdrowiu.

Bojkotujmy prusactwo przy wszelkich okazyach! Wystrzegajmy się kupowania wyrobów pruskich i wogóle niemieckich.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.